Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Dunajewskiego Nr. 7.
Telefon 2502. — P.K.O. Nr. 140.011.

20M

Prenumerata wynosi w Krakowie miesięcznie **M 480,** z odnoszeniem do domu **M 520.** Zamiejscowa **M 540.** Zagranicą **640.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Ogłoszenie: Wiersz nonparelowy w zwykłych ogłoszeniach Mk 30. — Układ tabelaryczny Mk 40. — Drobne od wyrazu Mk 10. — Matrymonialne i korespondencya pryw. Mk 15 Nadesłane Mk 75. — Nekrologi Mk 40. — Komunikaty po kronice Mk 90. — Głosy publ. i dział ekonom. Mk 90. — Na 1-ej stronie Mk 120. — Ogłoszenia zagraniczne 50% drożej Załączniki przyjmuje się wedle umowy. Wszelkie komunikaty należy nadsyłać **wprost** do Admin. „Gońca Krakowskiego". Komun. przesłanych Redakcyi uwzględniać się **nie będzie**

Nr. 300. — Rok IV. Kraków, piątek 4. listopada. Redaktor naczelny: **Józef Rączkowski.**

Polityka nienawiści.

Kraków, 3 listopada.

(b) Któżby pomyślał! Metropolitalna kapituła cerkwi ruskiej, instytucya, mająca być ogniskiem propagandy ducha chrześcijańskiego i wielkich idei katolicyzmu, staje się — nie mniej nie więcej — jak **forpocztą bolszewicką.** Jej zaś najwyższy dostojnik, nie tak dawno „hrabia" i magnat polski, pan z panów, arcykatolicki pasterz, jest najwidoczniej patronem ruchu, który niesie straszliwy jad bolszewicki na Zachód, który godzi nie tylko w „pański" ustrój, nie tylko w Kościół katolicki, lecz wogóle we wszelki porządek moralny, na wzniosłych zasadach chrystyanizmu oparty.

Wykryty onegdaj kongres komunistyczny na wzgórzu św. Jura jest dokumentem wymownym! Trzykrotnym odżegnywaniom się ks. kanonika Kunickiego, jakoby cokolwiek miał wiedzieć o odbywającym się zjeździe, nikt nie uwierzy. Jakto? Na dni kilka w zabudowaniach metropolitalnych „kwaterę" otrzymuje kilkudziesięciu obcych ludzi, dostaje wewnętrzne zaprowiantowanie, wreszcie najswobodniej dla odbycia kongresu zbiera się w jednej z ważniejszych sal na skrzydle gmachu, w którym mieszkają kanonicy — w sali „szkoły diaków", będącej chyba pod codzienną opieką świętobliwego duchowieństwa! Któż w to uwierzy, że przezacni kanonicy wraz z zastępcą metropolity Szeptyckiego, ks. Kunickim, nie zauważyli licznych obcych twarzy, wśród których kilka wybitnie chyba odbijało od zwyczajnych świętojurskich pątników.

Ciche, poufne patrononowanie zjazdowi komunistycznemu ze strony zarządu kapituły metropolitalnej w św. Jurze nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jaki był osobisty stosunek do zjazdu ze strony „czcigodnego" metropolity, stwierdzić się oczywista nie da. Lecz bądź co bądź jego wyjazd ze Lwowa „w samą porę" — jak się okazuje nie tylko na czas zamachu Fedaka — rzuca wymowne światło.

Zauważyć należy, że przyaresztowany kongres komunistyczny musiał mieć szczególne znaczenie dla „metropolii" ruchu zachodnio-ukraińskiego, skoro ze strony kierownictwa zdecydowano się na tak duże ryzyko, jakie łączyło się z użyczeniem osłony dla „kompromitujących" gości. Widocznie ryzyko równoważone było widokiem ewentualnych korzyści, jakie Ukraińcy z pod znaku Szeptyckiego i Petruszewicza spodziewali się osiągnąć. Widocznie w ukryciu przygotowywał się, a może już był przygotowany sojusz petruszewiczowsko-bolszewicki, bo tylko na takim gruncie da się wytłomaczyć niezwykłe zjawisko obecności we Lwowie delegatów czeskich, węgierskich i niemieckich, obecności — w obrębie murów katolickiej świątyni — delegatów żydowskich.

Jakie nadzieje konkretne pokładali przywódcy ukraińscy w odbywającym się międzynarodowym kongresie, na razie niewiadomo. Może wykryje to śledztwo, jak widać, prowadzone z dużą energią. W każdym razie jasnem jest, że ewenement komunistyczno-świętojurski wypłynął z ducha tej samej polityki, która wepchnęła broń w ręce Fedaka, która równocześnie konspiruje z Habsburgami i monarchistami niemieckimi. **Duchem tej polityki jest nienawiść do Polski:** ślepa, tępa, wprost dzika nienawiść, w której płomieniach zanika miłość ojczyzny. Bo zaiste — patrząc na działania Ukraińców z obozu Petruszewicza, nie możemy powstrzymać się od uwagi, że bardziej oni nienawidzą Polski, niż kochają własną ojczyznę!

Opętani szałem nienawiści, cały swój wysiłek zwracają w kierunku burzenia a nie budowania. Nieprzystępni dla wielkiej idei porozumienia dwóch bądź co bądź pokrewnych narodów, wszystkie swe siły wytężają w kierunku niszczenia państwa polskiego, czyniąc z tego nie tylko główny, ale jedyny program swej polityki. W myśl tej zasady od szeregu lat są w ścisłem porozumieniu z Berlinem, skąd otrzymują zarówno instrukcye, jak pieniądze. Pod dyktandem zapewne Berlina, a raczej Monachium, które ostatnio coraz wyraźniej staje się centralą reakcyi monarchistycznej, są obecnie w zmowie z Habsburgami, wspólnie z nimi knując już nie tylko przeciwko Polsce, lecz także przeciw koalicyi, przeciw traktatowi wersalskiemu. To zaś szukanie oparcia o monarchistyczny komplot, nie przeszkadza im zupełnie we wspólnych knowaniach z najradykalniejszymi przewrotowcami z pod znaku Trockiego i Lenina. Z monarchistami czy komunistami, — wszystko im jedno, byle przeciwko Polsce, byle przeciwko tej zasadzie, która uświęciła zmartwychpowstanie państwa polskiego.

Nic to, że w tej samej chwili ich właśni bracia podnoszą samorzutnie oręż powstańczy przeciwko bolszewikom. Oni wyzwoleńczej walki o Kijów, o oswobodzenie naddnieprzańskiej Ukrainy nie uznają, gdyż nienawiścią kierowani, nie chcą uznać polityki tych swoich rodaków z za kordonu, którzy nie idą przeciw Polsce. Bo wprawdzie wybuch nowego powstania antybolszewickiego na Ukrainie nastąpił przy zupełnej neutralności ze strony Polski, bez jej nie tylko poparcia, lecz także wiedzy, to jednak jasnem jest, że akcya ta, której charakteru i przebiegu dotąd bliżej nie znamy, raczej jest owiana duchem życzliwości dla Polski, upatrując głównego wroga „samostijnej Ukrainy" w sowietach rosyjskich. Na Podolu, w Kijowszczyźnie i na Chersonie dziś chłop ukraiński toczy bój zajadły o wyzwolenie z wojskami „carów" bolszewickich, rządzących na Kremlu, gdy tymczasem, równocześnie prawie, ich współziomkowie w mrokach spisku świętojurskiego zasiadają do wspólnej konferencyi z delegatami komunistycznymi, wśród których, jak wskazują poszlaki, w osobie „elegancko ubranego pana" miał znaleźć się także członek misyi czy konsulatu rosyjskiego w Warszawie.

Bez względu na merytoryczną treść zamierzonych obrad, postanowionych decyzyi, sam fakt konferencyi komunistyczno-świętojurskiej jest wydarzeniem pierwszorzędnej wagi, obchodzącem nie tylko Polskę, lecz w równej mierze Wielką Ententę. Nie ulega bowiem kwestyi, że treścią wspólnych knowań może być tylko zamach na ten porządek rzeczy, który w środkowej Europie ustalił się dzięki zwycięstwu koalicyi, że wynikiem mogła być jakaś akcya, mająca wzmocnić szanse wrogów traktatu wersalskiego przez wprowadzenie nowego zamętu.

Polskie władze państwowe muszą wyciągnąć natychmiast konsekwencye z dokonanego odkrycia i wielkich swoich sojuszników jak najdokładniej poinformować o „cywilizacyjnej" misyi Ukraińców z pod znaku Szeptyckiego, Petruszewicza i... Wasyla Wyszywanego. Informacyi tych koalicya żadną miarą nie może lekceważyć. Musi odpowiednie i zdecydowane zająć stanowisko wobec „lisich" zabiegów metropolity Szeptyckiego i towarzyszy, gotowych dziś pójść pod komendę Trockich i Karachanów. Jest nadzieja, że nastąpi oczyszczenie Ligi Narodów z „zachodnio-ukraińskich sympatyi", że nie będzie już tak prędko pola dla występu kanadyjskich i południowo-afrykańskich adwokatów „uciśnionej", petruszewiczowskiej Ukrainy, spiskującej raz z Habsburgami, to znowu z bolszewikami.

Przyjaciółka Trockiego przewodniczącą na kongresie świętojurskim

Lwów (tel. wł.). **W zjeździe świętojurskim brała udział sławna komunistka Olga, osobista przyjaciółka Trockiego. Ona to przewodniczyła zjazdowi,** a na obecnych miała wywierać hypnotyzujący wpływ, tak, że jej wszyscy ślepo ulegali. Przy niej jednej znaleziono brauning. Postać jej jest dobrze znana w sferach komunistycznnych. Pierwszy raz przybyła do Lwowa w czasie pierwszego najazdu rosyjskiego we Lwowie w roku 1914. **Jako kapitan w męskim mundurze, brała udział w walkach w Karpatach,** gdzie dostała się do niewoli austryackiej. Została jednak wnet wymieniona i powróciła do Rosyi. W Petersburgu poznała Trockiego i **z zaciekłej monarchistki stała się fanatyczną bolszewiczką.** Od czasu poznania Trockiego pozostaje w stałej przyjaźni z nim i **brała też wybitny udział w ruchu bolszewickim w Rosyi.** W Rosyi posiada ona niebywałą popularność, naturalnie w sferach, oddanych bolszewikom. Świadczą o tem broszury, wydane o niej, w których jest ona stawiana na pierwszem miejscu po Trockim. Niewiadomo, jaką drogą przyjechała do Lwowa, aby przewodniczyć na zjeździe komunistycznym.

—oOo—

Dalsze szczegóły.

Lwów (tel. wł.). Dochodzenia w sprawie aresztowań w zabudowaniach świętojurskich prowadzone są w szybkiem tempie. Między aresztowanymi jest 14 Ukraińców, 7 żydów i 6 Polaków. Wszystkich odfotografowano. Są to delegaci z Kołomyi, Stanisławowa, Sambora, Tarnopola, Lwowa, Warszawy, Radomia oraz z **zagranicy.**

W poniedziałek policya przeprowadziła w sali kongresu szczegółową rewizyę, w czasie której zrywano nawet podłogę.

Stanowisko prasy ruskiej.

Lwów (tel. wł.). „Wpered" w artykule pod tytułem „Zagadkowe aresztowania" zajmuje stanowisko prowokujące wobec władz polskich. To stanowisko dziennika, który zachowuje się prowokująco od roku i szczepi wśród ludności ukraińskiej idee bolszewickie, wywołuje **oburzenie nawet wśród Rusinów.**

Oto „Ridnyj Kraj", który zwraca uwagę na krecią robotę „Wperedu", stwierdza jednak, że jest wykluczone, aby kongres bolszewicki w zabudowaniach świętego Jura odbywał się tam

za wiedzą wyższego duchowieństwa. Kto zna rozkład zabudowań świętego Jura, — pisze „Ridnyj Kraj“ — i miejsca, gdzie odbywały się narady i gdzie mieszkają kanonicy, ten nabierze przekonania, że zeznania ks. kanonika Kunickiego są prawdziwe. Dalej stwierdza „Ridnyj Kraj“, że narady odbywały się nie w szkole dyaków, ale **w kancelaryi szkoły imienia Hryczenki**, mieszczącej się w zabudowaniach świętojurskich.

Do stróżki zgłosił się pewien młody pan, który wynajął lokal za 5 tysięcy marek i oświadczył, że w sali ma się odbyć bankiet z okazyi imienin pewnej pani, wobec czego kazał odpowiednio salę przyozdobić. Informacya ta jest dość nieprawdopodobna. Stróżkę aresztowano, a szkołę opieczętowano.

Aresztowania Ukraińców na prowincyi.

Lwów (tel. wł.). „Wpered“ donosi, że Fedak bardzo źle wygląda i więzienie bardzo źle oddziaływuje na jego młody organizm. Profesorów Szczurata i Hałuszczyńskiego odfotografowano i zrobiono zdjęcia daktyloskopiczne.

W Tarnopolu policya w asystencyi wojska i policyi polowej dokonała rewizyi wśród Ukraińców. **Aresztowano 3 studentów.** Do miasta przyprowadzono wielu włościan, aresztowanych po wsiach okolicznych. **W Bursztynie** aresztowano studenta Stefana Mikołajka. **W Czernawie** aresztowano niejakiego Krechowieckiego. **W Chołchoczy**, w powiecie podhajeckim, przeprowadzono rewizyę u matki aresztowanego przed kilku dniami Nawrockiego i u kilku włościan.

Dyrekcya policyi lwowskiej odmówiła prośbie Rusinów lwowskich o pozwolenie na założenie „Ukraińskiego komitetu pomocy“. Odmowa była umotywowana tem, że komitet ten prowadziłby dalej akcyę zawieszonego komitetu horożańskiego.

Walki powstańców ukraińskich.

Zajęcie Płoskirowa. — Walki pod Kamieńcem Podolskim. — Budienny pomocą bolszewików.

Lwów (tel. M.). Lwowska „Gazeta Wieczorna“ otrzymała następujące szczegóły o zajęciu Płoskirowa: Zajęcie miasta odbyło się w piątek dnia 28 października o godzinie 3 po południu. **Ewakuacyę miasta rozpoczęli bolszewicy już 3 dni przedtem.** Oddziały powstańcze podstąpiły pod miasto **od strony Gródka i Jarmolińiec**, poczem wywiązały się dość ostre walki w czasie których miasto ostrzeliwano. Walki trwały całą noc aż do południa dnia następnego. Ze strony bolszewickiej brał w tych walkach wybitny udział batalion kolejarzy, który miał zasłaniać cofające się siły bolszewickie w kierunku Dereżni. Miasto samo wskutek ostrzeliwania nie ucierpiało zupełnie. Po wkroczeniu powstańców do miasta zwołano natychmiast przedstawicieli ludności, którym **polecono utworzyć komitet ochrony miasta**. W ciągu dnia nadciągały do miasta liczne rzesze włościan, którzy zgłaszali się na żołnierzy powstańczych. W mieście spokój. Na czele oddziałów, które wkroczyły do Płoskirowa, stoi **Tiutiunik**. Według wiadomości, nadchodzących z Kamieńca Podolskiego, **bolszewikom przybywają na pomoc znaczne siły**, przeważnie kawalerya Budiennego. **Siły te mają się zbliżać do Kamieńca Podolskiego. Toczą się tam walki**, których rezultat na razie niewiadomy. Jednak wedle informacyi, **siły bolszewickie przewyższają siły powstańcze.** Co się tyczy rejonu Satanowa i pobliskiej okolicy, to bolszewicy sprawują tam rządy i żadne zmiany nie zaszły dotychczas.

Walka z kontrrewolucyą.

Kopenhaga. (ETE) Z Helsingforsu donoszą o wykryciu na Ukrainie 5 nowych kontrrewolucyjnych organizacyj. Aresztowano 475 osób, między temi kilku ministrów b. rządu Petlury. W 11-tej dywizyi sowieckiej uwięziono i zasądzono na ciężkie roboty 58 oficerów za antybolszewicką propagandę między żołnierzami

Ententa przyjęła gwarancye rządu węgierskiego.

Budapeszt (PAT. W. B. K.). „As Ujsag“ donosi z kół dyplomatycznych, że budapeszteńscy przedstawiciele wielkich mocarstw zakomunikowali rządowi węgierskiemu, że **wielka ententa zaakceptowała gwarancye, zaofiarowane jej przez gabinet Benesza. Rząd węgierski zobowiązał się do detronizacyi Habsburgów w drodze ustawodawczej. Akt ten ma być załatwiony w ciągu tego tygodnia.** O ile przedłożenie w sprawie detronizacyi będzie do soboty przyjęte w trzeciem czytaniu przez zgromadzenie narodowe, wówczas nie nastąpi dalsza akcya wojskowa małej ententy.

Obrady rady ministrów.

Budapeszt (PAT. Węg. Biuro koresp.). Członkowie gabinetu zebrali się dzisiaj po południu pod przewodnictwem prezydenta ministrów na naradę, na której minister sprawiedliwości Tomcsanyi omawiał przedłożenia, które będą wniesione na zgromadzeniu narodowem w związku z żądaniami ententy. Obrady rady ministrów trwały do późnych godzin wieczornych.

Międzypartyjna konferencya

Budapeszt. (PAT) Wied. B. K. Dzisiaj przed południem odbyła się pod przewodnictwem hrabiego Bethlena międzypartyjna konferencya, w której wzięli udział przedstawiciele partyj wielkich rolników, chrześcijańsko-narodowego zgromadzenia i opozycyi. Również hr. Wojciech Apponyi zjawił się na konferencyi. Minister sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy co do uregulowania kwestyi byłego króla Karola. Wczorajsza rada ministrów projekt ten przyjęła. Następnie przedłożył hr. Bethlen powody zewnętrzno-polityczne, które zniewalają do przyjęcia projektu ustawy, poczem przedstawił swoje zapatrywania przedstawicielom stronnictw.

Budapeszt. (PAT) Wied. B. K. Na konferencyi odbytej dzisiaj pod przewodnictwem prezydenta ministrów zabrał głos hr. Bethlen oraz hr. Banffy, kilkakrotnie udzielając wyjaśnień w poruszonych sprawach. **Konferencya przyjęła następnie projekt przedłożony w sprawie uregulowania kwestyi króla jednomyślnie**, z poprawką zaproponowaną przez posła Henesa. Poseł Rassay zastrzegł sobie prawo wniesienia dalszych poprawek.

Stronnictwa wobec detronizacyi Karola.

Budapeszt. (ETE) Stronnictwo rolników węgierskich uchwaliło głosować tylko za takiem orzeczeniem o detronizacyi Habsburgów, któreby nie zawierało w sobie ustępu, że detronizacya następuje na skutek przymusu wewnętrznego. Chrześcijańsko-społeczne stronnictwo ma zamiar postawić na sobotniem zgromadzeniu narodowem wniosek, że zrzuca ono z siebie wszelką odpowiedzialność za detronizacyę Karola. Stronnictwo to bowiem nie chce sprzeniewierzyć się swemu prawowitemu królowi.

Zarządzenia wojskowe małej ententy zbyteczne.

Wiedeń. (PAT) „Neue Freie Presse“ donosi z Pragi, że mocarstwa porozumiały się z małą ententą. **Mała ententa uznała uchwały weneckie**, w zamian za co mocarstwa zobowiązały się poprzeć dążenia małej ententy, aby nietylko Karol, ale i wszyscy Habsburgowie zostali zdetronizowani. **Konferencya ambasadorów** oświadczyła małej ententcie, że **uważa zarządzenia wojskowe Jugosławii i Czechosłowacyi za zbyteczne** i z tego powodu uważa za konieczne przeprowadzenie w tych państwach demobilizacyi. Mała ententa spełni to życzenie po załatwieniu sprawy Karola Habsburga. Uregulowania tej sprawy oczekują z końcem tego tygodnia.

Stanowisko Czechosłowacyi.

Praga (PAT). Czeskie biuro prasowe donosi, że rząd czechosłowacki przedstawił mocarstwom sprzymierzonym swoje **stanowisko** co do dalszego postępowania **wobec wydarzeń węgierskich i zapewnnił o swej pełnej lojalności wobec polityki wielkiej ententy**, wreszcie stwierdził, że koniecznem jest doprowadzić do końca rokowania w kilku sprawach, dotyczących utrzymania pokoju, jak i w sprawie dalszej akcyi rządu węgierskiego i węgierskich ciał ustawodawczych. Od tego, jak Węgry przeprowadzą zarządzenia rady ambasadorów, zależeć będzie dalsze zachowanie się Czechosłowacyi. Rokowania w niektórych kwestyach toczą się jeszcze, można jednak oświadczyć, że w zasadzie **osiągnięto porozumienie we wszystkich sprawach ważnych i że dalsze postępowanie małej ententy będzie zgodne z decyzyami mocarstw sprzymierzonych.**

Czesi konfiskują pocztę węgierską.

Budapeszt. (PAT) Węg. B. K. Rząd zaprotestował w najostrzejszym tonie przeciwko konfiskacie poczty kuryerskiej i regularnej, jakiej dokonały na węgierskim parowcu „Arcyksiążę Józef“ władze czeskie. Rząd węgierski polecił równocześnie zagranicznej reprezentacyi w Pradze, by interweniowała w czechosłowackiem ministerstwie spraw zagranicznych. Równocześnie poinformował rząd węgierski o zajściu budapeszteńskich przedstawicieli wielkiej ententy.

Min. Michalski we Lwowie.

Lwów. (PAT) - **Minister skarbu dr Michalski** bawił przez dwa dni we Lwowie i przeprowadził cały szereg konferencyj z przedstawicielami tutejszych sfer handlowo-przemysłowych. Związek banków lwowskich wydał na cześć ministra Michalskiego bankiet. Wczoraj wieczór odbyły się konferencye ze związkiem banków ziemskich. Dzisiaj rano p. minister odjechał do Rzeszowa.

„Gazeta Lwowska“ własnością prywatnego przedsiębiorstwa.

Lwów. (PAT) **„Gazeta Lwowska“ przeszła w ręce prywatnego konsorcyum** i przestała być dziennikiem urzędowym. Wydawnictwo zawiadamia, że na podstawie układów z rządem „Gazetę“ obejmuje spółka złożona z pp. Stanisława Rostowskiego, Karola Grodzkiego i Bolesława Wysłoucha.

Poseł Bryl wrócił z Ameryki.

Lwów. (Tel. wł.) Poseł Jan Bryl, powróciwszy z Ameryki, przybył do Lwowa.

Poważny zwrot w rokowaniach irlandzkich.

Londyn. (PAT) Wied. B. K. Dzienniki wieczorne donoszą, że rokowania irlandzkie **przybrały poważny obrót.** Dzisiaj popołudniu odbyło się posiedzenie komisyi konferencyi irlandzkiej. Dalsze posiedzenia odbędą się prawdopodobnie jutro. Po konferencyi odbędzie się rada gabinetowa. W kołach rządowych sądzą, że w rokowaniach **nastąpił poważny zwrot** w ostatnich 24 godzinach, w razie zaś zerwania rokowań, mają nastąpić nowe wybory. Lloyd - George zrzekł się nadziei wyjazdu w najbliższy piątek na posiedzenia konferencyi waszyngtońskiej i postanowił nie opuszczać kraju do chwili zupełnego usunięcia niebezpieczeństwa, zagrażającego wojną domową.

Dymisya gabinetu pruskiego.

Berlin (PAT). Biuro Wolffa donosi: Gabinet pruski ustąpił, ponieważ wszystkie usiłowania prezydenta ministrów, aby przez przekształcenie gabinetu stworzyć nowy, nie doprowadziły do rezultatu. Przypuszczają, że ustąpienie zostało spowodowane uchwałą frakcyi sejmowej partyi socyalno-demokratycznej, w której jest powiedziane, że socyalni demokraci ustąpią, by otworzyć nową drogę do utworzenia rządu parlamentarnego.

Katastrofalna wyprawa do Moskwy

Medyolan. (PAT) Wied. B. K. Włosko-rosyjska liga handlowa zamierza urządzić lot z Turynu przez Berlin-Warszawę do Moskwy. Dzisiaj w południe wzbiły się dwa samoloty w Udine w powietrze, atoli już pod Tolumina spadły. Dwóch lotników zabitych, dwóch aresztowały w drodze władze wojskowe, ponieważ samoloty były uzbrojone w karabiny maszynowe i amunicyę.

Walki sebsko-albańskie.

Londyn. (ETE) Biuro Reutera donosi o dalszych bardzo zaciętych walkach między Serbami a Albańczykami. Z Tirano komunikacya wszelka jest przerwana.

Uszkodzenie połączenia telefonicznego z Warszawą

Z powodu uszkodzenia linii telefonicznej nie otrzymaliśmy dziś depesz warszawskich. (Red.)

Z tajemniczej przeszłości katedry świętojurskiej.

Knowanie przeciw Polsce. — Proces Olgi Hrabar. — Zbrodnicza akcya metropolity-renegata.

Kraków, 3 listopada.

Po wykryciu kongresu bolszewickiego, katedra świętojurska jest na ustach wszystkich. Od dawna już zresztą wzgórze św. Jura we Lwowie zwracało na siebie szczególną uwagę. Pomieszczona na niem ruska metropolitalna kapituła spoglądała stamtąd dziwnie zagadkowem obliczem. Co pewien czas zachodziły wydarzenia, świadczące, że to nie tylko metropolia cerkwi ruskiej, ale to ognisko tajemnych, antypaństwowych knowań. W św. Jurze były one na porządku dziennym.

W murach jego w siedmdziesiątych latach przecież struł się ówczesny metropolita z obawy przed pociągnięciem go przez Wiedeń do odpowiedzialności za antypaństwową konspiracyę. — Z murów tych wszakże za metropolity Sembratowicza wyszła słynna Olga Hrabar, a jej proces polityczny echem odbił się wzdłuż całej Europy.

Na szerszą jednak arenę polityczną wystąpiła kapituła metropolitalna w św. Jrze z chwilą, gdy metropolitą został członek zakonu OO. Bazylianów, hrabia Szeptycki, który zmieniwszy obrządek rzymski na grecko-katolicki kościół ruski wprowadził go na tory polityczne, obejmując ster tworzącej się partyi ukraińskiej, występującej coraz jaskrawiej z każdym rokiem przeciw Polakom. Pod jego to patronatem rozpoczyna się cały szereg awantur ukraińskich.

W cerkwiach, obok kazań politycznych, agitatorzy sprzedają hajdamackie broszury, kolportują ulotne pisma, sprzedają cegiełki na fundusz imienia Oleny Siczyńskiej, matki mordercy ś. p. Potockiego, rozdają zaproszenia na zabawy, a OO. Bazylianie zezwalają, aby na ich podwórzu obok cerkwi na „hahulkach“ śpiewano „Czerwony sztandar“, „Ne pora“ i „Hej ty pane Potocki“.

Do frazesów bombastycznych i wymyślań Polakom, głoszonych z ambony, używano nawet ryciny. Radykalniejsi księża do tej kampanii wciągali także Matkę Boską i Pana Jezusa, przedstawiając fakta biblijne w nieprawdziwem świetle. A już wprost bezczelną elukubracyą pisarską było twierdzenie, aby Pan Jezus nie słuchał Matki Boskiej i nie chciał nawet dać jedzenia głodnemu „pesykowi i kotykowy“, trzymanemu przez Polaka!

Potem pod opiekuńczemi skrzydłami metropolity Szeptyckiego zjawia się taki ks. Taniaczkiewicza, który obrabował „Dikowską loteryę fantową“, ks. Wojnarowski, parcelant ks. Hanicki, pośrednik ukraińsko-pruski, ks. Folis ze Skniłowa i wielu innych, którego to towarzystwa syndykiem świętojurskim zostaje dr. Stefan Fedak, tytularny kanonik papieski, ojciec dzisiejszego sprawcy zamachu na Naczelnika Państwa i wojewodę Grabowskiego.

Po pierwszych awanturach w Sejmie, po pamiętnej muzycznej obstrukcyi posłów ruskich, metropolita Szeptycki składa nawet godność zastępcy marszałka, aby umożliwić im większą burdę w Sejmie i apoteozuje Kahańca, chłopa z Koropca, który podczas wyborów sejmowych nadział się na żandarmski bagnet.

Również upamiętniło się dobrze zachowanie się metropolity Szeptyckiego w czasie walk polsko-ukraińskich, nie licujące z jego stanowiskiem kościelnem. Wreszcie ostatnie wydarzenia rzucają duże cienie zarówno na postać ex-hrabiego Szeptyckiego, jako też na całą metropolię cerkwi ruskiej, wskazując na jej tajemniczą, podziemną akcyę, która idąc tradycyjnym szlakiem antypaństwowych knowań, dzisiaj najwyraźniej przeciwko państwu polskiemu jest wymierzona.

Niemcy stwierdzają polskość Górnego Śląska.

Sensacyjny artykuł „Berliner Tagblatt“.

Kraków, 3 listopada.

(m-m) Niemcy, którzy stale przeczyli polskości G. Śląska, przyznając co najwyżej istnienie Ślązaków mówiących narzeczem „wasserpolnisch“ — obecnie zmuszeni są stwierdzić, że przemysłowe powiaty niesłychanie szybko „polonizują się“. Oto co pisze korespondent „Berliner Tageblatt'u“:

„W granicznych powiatach górnośląskich czują się Polacy zupełnie u siebie. W mniejszych miejscowościach, a nawet w miastach Pszczynie i Rybniku widzi się Polaków w pełni umundurowania. Od czasu powstania utrzymał się zwyczaj noszenia polskich czapek wojskowych t. zw. konfederatek. Okręg przemysłowy jest — zewnętrznie zupełnie spolonizowany. Wyjąwszy miasta we wszystkich gminach wiejskich widnieją pomalowane polskiemi barwami narodowemi drogowskazy, budki strażnicze i kolejowe i szyldy sklepów. W Mikołajowie, małem miasteczku w powiecie pszczyńskim powiewa polska flaga na ratuszu i innych publicznych budynkach. Amarantowo-białe chorągwie i czerwone sztandary z białym orłem widnieją również w licznych wsiach. Nazwy stacyj kolejowych w czasie powstania na język polski przetłomaczone — pozostały po większej części, nawet w niektórych miejscowościach, przyznanych Niemcom, n. p. w Bobrku koło Bytomia. Dawna główna kwatera powstańczej armii nazywa się obecnie Szopienice, chociaż dotychczas zwano ją „Schoppinitz“.

Niemcy chcieliby wmówić, że ta polonizacya jest czysto powierzchowną i wywołaną rzekomym polskim terrorem. Ale sami w to nie wierzą i wierzyć nie mogą... Czyż można sobie bowiem wyobrazić, aby Polska nie posiadająca dotychczas żadnych środków egzekutywnych na G. Śląsku — zdołała terytorya te sztucznie spolonizować?...

Te sztandary z białym orłem, biało-amarantowe drogowskazy, odniemczone nazwy stacyj kolejowych — to wyraz głębokich patryotycznych uczuć ludu górnośląskiego — tęskniącego przez tyle lat — pod jarzmem pruskiem — za powrotem do macierzy polskiej.

Szwajcarya wierzy w świetną przyszłość Polski

Szwajcarya dąży do nawiązania stosunków handlowych z Polską. — Pragnie nabywać surowce, a eksportować wyroby przemysłowe. — Sprawa waluty. — Szwajcarya wierzy w podniesienie stałe waluty polskiej.

Kraków, 3 listopada.

Poseł szwajcarski, pułkownik Hans Pfyffer d'Altishofen wręczył Naczelnikowi Państwa listy uwierzytelniające. Mianowanie go przez rząd szwajcarski posłem w Polsce wywołało swego czasu różnego rodzaju komentarze na łamach prasy polskiej. Szczególnie silne wątpliwości podnosiła „Myśl Niepodległa“. Jak się okazuje z podnoszonych przeciwko pułkownikowi Pfyfferowi zarzutów, słusznym okazał się jedynie ten, że nie posiada on przeszłości dyplomatycznej. Zajmował natomiast wybitne stanowisko w armii szwajcarskiej, ostatnio był komendantem dywizyi, w czasie wojny dowodził dywizyą św. Gottharda. Federacya szwajcarska postanowiła wysłać do Poski nie dyplomatę, lecz znawcę spraw przemysłowych i wojskowych, ponieważ w pierwszym rzędzie ma na widoku nawiązanie stosunków ekonomicznych.

— Rząd nasz, — oświadczył p. Pfyffer sprawozdawcy łódzkiego „Głosu Polskiego“, — za mojem pośrednictwem czyni starania o nawiązanie stosunków ekonomicznych między Szwajcaryą a Polską, **pragnie zorganizować wymianę surowców polskich** na **wytwory przemysłu szwajcarskiego.**

Na zapytanie, co mam Szwajcarya może zaofiarować, poseł wymienił najważniejsze gałęzie przemysłu szwajcarskiego, pracujące na eksport.

Przedewszystkiem przemysł rolniczy, głównie rozwinięty w kantonach Lucerny, Berneńskim i Zurychskim, wielkie wytwórnie motorów elektrycznych i wogóle wszystkiego niezbędnego dla elektryfikacyi w Oerlikonie i Baden, znany w całym świecie przemysł zegarniczy, wyroby jedwabne w Bazylei i Zurychu, wreszcie pracownie koronek, których tradycyjnym ośrodkiem jest St. Gallen, oraz produkcya nabiału, serów, czekolady.

Najwięcej rozwinięty jest przemysł rolniczy. Chętnie zapoznam rolników polskich z praktykowanemi u nas metodami, mam cały szereg planów i pomysłów, które niezmiernie mogłyby się przyczynić do podniesienia poziomu rolnictwa w Polsce.

Jakie korzyści przynoszą nam nasze metody, wskazują cyfry następujące: Gdy przed 50 laty hektar ziemi uprawnej w kantonie Lucerny przynosił średnio około 25 franków dochodu rocznego, — dziś przynosi około 500 franków. Jest to chyba dość wymowne...

Szwajcaryę nęcą natomiast bogactwa naturalne Polski: benzyna, nafta, cukier, len. w znacznym także stopniu i zboże. Szwajcarya musi, pomimo silnie rozwiniętego rolnictwa, importować wiele zboża z zagranicy. Jest to zupełnie zrozumiałe z tego względu, ze tereny w Szwajcaryi sprzyjają przedewszystkiem hodowli bydła, dla produkcyi zboża warunki są raczej nieprzychylne.

P. Pfyffer zuważył, że dobrze byłoby, gdyby polscy hodowcy bydła zaopatrzyli się w egzemplarze rasowe ze Szwajcaryi.

Na uwagę, że różnica waluty stoi na przeszkodzie nawiązania żywszych stosunków handlowych pomiędzy Szwajcaryą a Polską, pułkownik Pfyffer odpowiedział:

— Można temu zaradzić przedewszystkiem drogą konwencyi handlowych, zwłaszcza że i Szwajcarya cierpi z powodu zbyt wysokiego stanu swej waluty. Jest to oczywiście dogodne dla importu, ale dla eksportu naszego jest to niemal zupelna klęska. **Sytuacya Polski jest o tyle szczęśliwszą, że możecie się samodzielnie wyżywić**, my zaś musimy połowę potrzebnego chleba i inne produkty spożywcze sprowadzać z zagranicy. Tymczasem wysokość naszej waluty tak samo odstrasza zagranicę od transakcyi z nami, jak niski stan waszej, a nawet jeszcze bardziej. Jesteśmy faktycznie całkowicie prawie zablokowani.

Ta blokada wywołuje skutki wprost katastrofalne. **Posiadamy obecnie około 160.000 bezrobotnych**. Rząd uchwalił świeżo wydatkować 150 milionów franków na zapomogi dla bezrobotnych, — **wynosi to mniej więcej tyle, ile cały dług państwowy Polski.**

Twierdzę stanowczo, że **sytuacya finansowa Polski bynajmniej nie jest tak złą**, jak się wydaje. Nic dziwnego, że waluta nisko stoi w państwie, które dopiero się odbudowuje, ponosi nadmierne koszta, wymaga olbrzymich funduszów.

Choć nie posiadacie całkowitego złotego zabezpieczenia emitowanych pieniędzy papierowych, **macie wszakże olbrzymie, nietknięte aktywa w bogactwach naturalnych i lasach.**

To też z czasem waluta polska dojdzie do równowagi, musi się podnieść i ustalić. **Przypuszczam, że obecna tendencya zwyżkowa waluty polskiej będzie już stałą, nie licząc drobnych, nieuniknionych zresztą wahań.**

Wierzyłem zawsze w Polskę. Nawet wtedy już, gdy brałem żywy udział w pracach komitetu polskiego w Vevey. Poznałem w czasie wojny w Szwajcaryi wielu Polaków.

Nie przyjąłbym powierzonego mi stanowiska, gdybym nie wierzył głęboko we wielką przyszłość Polski, zarówno w dziedzinie politycznej, jak ekonomicznej, i tą wiarą natchniony, z zapałem przystępuję do pracy.

Z DNIA.

Herod Antipas czy... Wycior?

(l.) Dyrekcye teatrów gotują czasem publiczności — „z przyczyn od dyrekcyi niezależnych“ — przedziwne niespodzianki. Niespodziankę taka dla niedzielnych gości był wieczorny spektakl w teatrze miejskim im. Słowackiego.

Afisz zapowiadał „Salome“ i „Tragedyę florencką“ Oskara Wilde'a, a tymczasem...

Kurtyna podnosi się w górę i na scenie ukazuje się... salon warszawski, pełen poważnej wytworności, tchnący tradycyą przeszłości, smutna, siedziba Marnickich, po którą, maluczko, maluczko, a sięgną macki polipa, żyjącego na ciele współczesnego społeczeństwa i nienasycone dłonie „nuworiszów“ Wyciorów...

Na widowni, tu i ówdzie, dostrzegasz zdziwienie na twarzy i słyszysz szeptem rzucone pytanie:

— Co to?.. To chyba coś innego?...

A tymczasem na scenie przewijają się smutne dzieje smutnego salonu w chwili wybuchu wojny...

Publiczność w dalszym ciągu zaniepokojona; jedni oryentują się wprawdzie, że Nazareńczycy,

Sadmeusze, Faryzeusze, Syryjczycy, Kapadocyczycy Nubijczycy i inni tym podobni niemal „przedpotopowi" ludzie nie mogą chyba nosić współczesnych tużurków i mundurów studenckich, że zatem to nie jest „Salome", lecz nie mają pojęcia na co właściwie patrzą i czego słuchają?... Inni (z rzędu tych, którzy w antraktach o poręcz fotelu tłuką jajko na twardo) patrzą na scenę z miną głupio-zadowoloną, święcie przekonani, że im „pokazują" dzieło „tego tam angielskiego pismaka, co to... zamieszany był w jakiś paskudny proces.." I biorą najspokojniej w świecie starego Wyciora za tetrarchę Judei „Heroda Antipasa, Marylkę Marnicką za Salome, półinteligenta Józka za proroka Johanaana, a choć im coś tam „niebardzo klapuje", że ten Johanaan apaszowsko-namiętnym ruchem rzuca się na Salome, kiedy to przecież „stało w książce", że „ta wyuzdana żydówka kusi świętego proroka, a nie prorok żydówkę,..." ale mniejsza o to, i tu biorą kogoś do wojska, i tu mówią o wojnie, a za Heroda były przecież jakieś wojny.. I tu jest żyd Baumkorn i tam byli żydzi... Wszystko jedno.

Artyści grają dalej...

Pauza po pierwszym akcie.

— No? Jak ci się podoba ta Salome? pyta każąca od brylantów paskarka swego opasłego towarzysza.

— Mnie się to bardzo podoba, ale wiesz co ja ci powiem? To chyba nie było Salome!

— Jakto nie?... A co?...

— Gdzie ty tu widziała głowę na półmisku?...

— Aha, prawda, masz recht! Ale może ta głowa przyjdzie dopiero w drugim akcie?

— Głupiaś! Ty nie widziała na afiszu, że to Salome to ma wogóle tylko jeden akt?

— No to może te aktory zaczęli sobie grać od tego drugiego kawałka co się nazywa „Tragedya florencka"?

— Kiedy tam znowu ma być jakiś książę, a tu żadnego książęcia nie było!... Ja ci mówię, że oni nas wzięli na kawał i całkiem coś innego dziś dają!

— Ty durny, ty! Toby byli zapowiedzieli przed widowiskiem i oddali nam nasze pieniądze. Dyrekcya by se przecie z nas nie zakpiła! Ja ci mówię, że taki to jest to Salome!...

I wyszli z teatru z tem błogiem przekonaniem, trochę zdziwieni tylko, że im „nie pokazano półmiska z głową proroka i że Salome zamiast tańczyć „pół goła", jakiś wschodni taniec „solo", tańczyła ubrana w dzisiejszą suknię, w objęciach dansera we fraku zwykłego „tustepa"... a to można przecież codzień widzieć w kinie, albo w salonie, u znajomych...

Gdzież jesteś publiczności krakowska z czasów Koźmiana i Pawlikowskiego?... O! „nuworisze"! możnaby wam dziś bezkarnie pokazać jak w „Porwaniu Sabinek" dwa akty tragedyi rzymskiej, zakończone... „Piękną Heleną"!

Dla zrehabilitowania pewnej części widzów, należy nadmienić, iż byli i tacy, którzy zoryentowali się w zmianie „Salome" na „Dzieje salonu" i byli nawet z tego powodu mocno zadowoleni, boć przecie... Boy skrytykował ostro „Wieczór wildowski", a Boy zawsze ma racyę!

KINEMATOGRAF.

„HALLO..."

Puryfikatorzy języka, których srogość znowu w ostatnich czasach przybiera — oczywiście puryfikatorzy warszawscy — chcą usunąć to hasło telefoniczne t. o. „hallo", które dla ucha brzmi „jakoś obco" i chcą je zastąpić rodzimem: „Hop! hop!", które brzmi „jakoś swojsko". Dlaczego nie: „hej że ha!" lub „hop dziś! dziś!"?

Panowie ci, których to międzynarodowe „hallo!" tak mocno razi patryotyczne uszy, znoszą jednak z zupełnym spokojem takie swojskie kwiatki językowe jak „foksal" lub „bankof" (dworzec), „cug" (pociąg) itp.

W dalszej wojowniczej konsekwencyi dojdą oni zapewne do przekonania, że odgłos kichnięcia: „A psik!" jest zanadto międzynarodowy i kaszlanie a zapewnie i chrapanie będą chcieli więcej „unarodowić".

Zostawiając zupełnie wolne pole do owocnej a patryotycznej działalności warszawskim puryfikatorom — my powróćmy do kwestyi samych telefonów.

Otóż stwierdzić należy, że jo należytem automatycznem połączeniu się z odnośnym numerem — można używać najpatryotyczniej brzmiących okrzyków — a mimo to patryota z którym połączyliśmy ignoruje nas i nie odpowiada na naszę wezwanie.

Dlaczego? Czyżby zamiłowanie do swojszczyzny a z nią i miłość kraju zupełnie wygasła w sercach abonentów telefonicznych?

Bynajmniej! Oni po prostu nie słyszą naszego polskiego „hop! hop!" — nie słyszą, bo telefony źle funkcyonują i głos wołającego w trąbkę jest głosem wołającego na puszczy.—

Ale — „ostateczności się stykają!" — jak rzekł pewien pijak uderzywszy nosem o latarnię.

Telefon — zależnie od humoru — albo wcale nie „gada", albo gada nawet trzema lub czterema ustami, jak stara rozklapana baba, która równocześnie jest w stanie „robić scenę" mężowi, dysponować obiad kucharce i mówić głośno poranne modlitwy.

Coś podobnego dzieje się niekiedy i w naszych telefonach.

— Hallo!... przepraszam!... Hop! hop!. Z kim mówię?

— A cóż pan tak na mnie hopka? Czy jest pan dozorcą?

— Nie! ale z pańskiego oburzenia wnioskuję, że mówię z koniem!...

Trzask, prask — i rozmowa przerwana. Na szczęście pokazało się, że numer był „pomylony".

Uzyskuję połączenie właściwe i omijając już drażliwe „hop! hop!,, — rozmawiam.

— Czy dyrekcya Opery?

— Tak jest!...

— Mój drogi poznałem cię odrazu po głosie:

— Kto?

— No ja!...

— Co za „ja"? Opera?

— Ha! ha! ha!... wyborny jesteś!.., Dlaczego nazywasz mnie „operą"? Czy to jest złośliwa aluzya do mego czwartkowego debiutu?

— Tak jest!... Ja lubię być złośliwym!

— Daruj, ale nie znam cię z tej strony.

— Widocznie nie obejrzałeś mnie dobrze!...

— Panie! co pan chciał właściwie? — zahuczał męski głos — tu opera! My pańskich złośliwości się nie boimy!

— Przepraszam pana! To obca jakaś rozmowa! Ja chciałem zamówić lożę I piętra. Czy ma pan jaką?

— Zależnie od tego jaką pan dobrodziej żąda — wmięszał się trzeci głos. A może pan się osobiście pofatyguje i przejrzy sobie fotografie. Są blondynki, brunetki, szczupłe, bujne.

— Hop! hop!... a z kimże mówię?

— Biuro pośrednictwa małżeństw!...

— Dziękuję, nie potrzebuję.

— Co to znaczy „nie potrzebuję". Zamówił pan najwyraźniej w tamtym tygodniu. U nas obstalunki nie mogą być odwoływane. Ładnieby wyglądała nasza firma!

STEFAN GRABIŃSKI.

Sad Umarłych. [2]

BAŚŃ ZADUSZNA.

—ooo—

Aż raz jesienią, po latach kilkunastu przyniosła dziadkowi Magdusia śliczne, rumiane, duże jak pięść jabłko.

Lecz starzec choć znać szczęśliw z plonu, zgromił ją surowo i nie pozwolił rwać owoców cmentarnych:

— Nie wolno! To ich — to płód tych, co zmarli.

Posmutniała Magdusia i patrząc w Grzelę głębiami czarnych jak przepaść oczu, zapytała:

— A cóż stąd dziadku? Co im po jabłkach lub gruszy? Takieć to złe zmarłe dzieci? Wszak nieraz samiście powiadali, że oni z tamtej strony lepsi od nas żywych, bo już przez zgon oczyszczeni z grzechów.

Zadumał się Grzela na te proste słowa dziewczyny.

— Juści mówiłem, bo i prawda. Lecz widzisz lęk jakiś mnie chwyta, ilekroć po te owoce sięgam. Tak ci mi jest, jakgdybym je okradał Toż to cała ich radość z popiołów własnych wytrysła. Toć te maleństwa tak krótko żyły na tym świecie, że ani kruszyny szczęścia podobnego nie zaznały, w zaraniu skoszone przez chciwą kostuchę. Patrz, ilu tu młodzianków, ile przyszłych dziewek posnęło cicho, nie doczekawszy lat swoich. Każde z nich mogło kiedyś po dniach wielu wyrość na chwackiego junoszę, dorodną dziewę, pobrać się, w szczęsnej doli żyć razem, dzieciom chatę bogatą zostawić... Bóg nie dał. Poszło inaczej. — Niechże bodaj teraz, radują się tem, co z próchnicy ich kości w górę strzeliło, niechże choć taki po nich ślad zostanie. Przeto nie chcę im tego ruszać. Ich to, z ich ciał wykwitło i do nich wraca. Niedobrze jest tykać owoców tych, co pomarli.

I na tem też stanęło.

Na wiosnę przybierał sad kwiecistą szatę bladoróżanych płatków jabłoni, śnieżył wiotkim puchem kwiatów czereśni, grusz — przez lato żrzał w pocałunkach słońca — jesienią rzucał ścigły i jędrny płód. A gdy już znuć się poczynały po przybladłem niebie srebrzyste przędziwa pajęczyn a po ogrodach obtulano jesienne róże, spadał na ziemię gęsty pokot krągłych jabłek, smukłych jak dzwonki pełnych gruszek, siniały wśród traw ciemne owale śliwek.

Nikt ich nie ruszał; wszystko leżało nietknięte w rzęsnym nadmiarze jak łaska szczodra, przebogata ale wzgardzona. A gdy już gnić miały i na gładkich ich liściach zaczynały wykwitać chore plamy, zgarniał je Grzela w płachtę i zakopywał w groby: wracały tam, skąd przyszły.

Jedną tylko jabłonkę podle kostnicy wyrosłą samotnie zatrzymał cmentarnik dla siebie i wnuków i owoce z niej zbierać się ośmielił. Drzewo rosło z dala od grobów i nie tykało ciał pochowanych.

— Całać to moja zapłata, co mi ją te biedactwa za posługę dają. Może mi z tej jednej jabłonki nie poskąpią.

Reszta drzew rodziła hojnie lecz nadaremno, bo nikt plonów nie używał. Ni ze wsi, ni z miasta nikt ruszyć czegoniebądź z sadu się nie ważył świętym zdjęty strachem przed pomstą pomarłych. A jeśli czasem łobuz jakiś zuchwały, przechodząc mimo, zerwał przez mur owoc, mówili ludzie, że gorzko potem żałował; albo go choroba zła napadła lub strach ponocny zdejmował lub coś mu się gorszego przydarzyło.

Takie przynajmniej wieści chodziły po ludziach. Lecz Magdusia nie bardzo im dawała wiary.

— Ot ludziel mówiła nieraz do Grzeli, gdy dziad tajemniczo powtarzał te gawędy. — Bredzą i wymyślają na tych, co nie po ich myśli idą. A ja przecież przy swojem stoję. Lepsi są zmarli niż powiadacie, nie chciwi jabłek swych ni gruszek.

Stary uśmiechał się, kiwał głową, niby przytwierdzając ale jakoś robił to samo co roku.

I tak obradzał cmentarz, wysilał się co roku w twórczym znoju i grzebał w podziemnych zachowach pracę lat bez spożytku. Chyba tylko ptaki niebieskie lub czerwy gryźliwe napoczynały gdzieniegdzie ścielące się wśród [illegible] i trawy barwne mi wstęgami owoce i wydr[illegible]zy małe otworki w jędrnej caliźnie, poniechywały reszty, póki nie zgniła.

A snać sprzykrzył sobie sad to rodzenie bez celu, bo od jakiegoś czasu coraz to mniej począł miotać płodu. Coraz to rzadziej przeglądały pośród zgiełkliwą zieloność liści czerwone od zdrowia jabłka, gruszki, coraz skąpiej powlekały się siną zabarwą owoce śliw. Wzgardzone dary gruszek jakby wstydem zdjęte chowały się w głąb nieskore wychylić się z ciemni.

Tylko jabłoń koło kostnicy, co jej Grzela z wnuką zażywał rodziła jak wprzódy i hojniej. Takich jabłek nikt podobno nie jadał w okolicy. Duże były jak głowa dziecka, soczyste i sypkie aż dziwno. Cóż, kiedy reszta drzew wypłonniała?

Gryzł się cmentarny tem wielce i w głowę zachodził, dlaczego. Duszę radby oddał, by kęsce zaradzić. Więc gnoił glebę, przesadzał, mierzwił, nawoził czarnoziemem — wszystko napróżno: w najbliższą jesień ledwo parę jabłek i gruszek błąkało się samotnie po osmętniałych drzewach.

I coraz ciszej i smutniej było na starem cmentarzysku. — Dawniej, bywało, zwabione kraśniejącą pośród listowia przynętą wilgi, kosy, szare jak popiół pośmieciuszki zlatywały chmarami między groby i świergotały dzień cały do nocy. Na wiosnę znęcone kuszącą wonią miodów spływały przejrzystych skrzydełkach pszczoły-pracownice za puszczały łaknące żądła w okółki płatków i sadziły kwiat wiśni, jabłoni, pobrzękując srebrzyście. Teraz obojętnie mknęły mimo, szybując na taki, gdzie czekała obfitsza zastawa.

Tylko piosenka Magdusi wędrującej wśród uśpionych mogiłek przerywała ciszę odludzia. Dziewczyna rzuciła pieśni tęskne, przejęte cichym smutkiem ogrojca; drgał w nich żal niezaszczonych nadziei i ból rozwianego szczęścia, co w dziedzinie umarło. Była czującą duszą cmentarnego sadu i tych, co w nim spoczęli. Umarłych swoich znała po imieniu i dla każdego świeciła zimne wspomnienie minki. Pod kochającą jej dłonią zabarwiły się kurhanki dzieci, krzakami róż, jaśminu, obłokiem pełzającemi skrętami skrętami rozchodnika

(Ciąg dalszy nastąpi).

Olbrzymie pożary spowodowane wichurą.

Straszny pożar w Rakowicach. — Spłonęło 4 domy, 3 stodoły i 2 stajnie oraz inwentarz.

(t) Wczoraj popołudniu wybuchł wielki pożar w Rakowicach, ofiarą którego **padło kilka zagród wraz z całym inwentarzem.**

Ogień powstał w domu gospodarza Dwernickiego, prawdopodobnie od iskry kominowej. Niespodziewanie prędko **stanęły w płomieniach wszystkie zabudowania Dwernickiego. Ogień podsycany silnym, nawalnym wichrem strawił** w przeciągu kilku chwil: **2 domy, stodołę i stajnię.**

Z trzaskiem padały przepalone wiązania, jedno za drugiem, rozpryskując się w snopy iskier i grzebiąc w popiołach cały prawie sprzęt domowy (bo tylko minimalną część zdołano wyratować) oraz część inwentarza. Wkrótce morze płomieni przerzuciło się na budynki przyległe, a objęły w swe objęcia cały **kompleks budynków,** które spłonęły doszczetnie. Zawiadomiona o pożarze straż ogniowa natychmiast przybyła na miejsce pożaru w sile kilku plutonów.

Akcya straży pożarnej miała na celu niedopuszczenie do przeniesienia się ognia na budynki dalej położone, które stoją w zwartych kompleksach oraz na młyn, któremu również zagrażało bliskie niebezpieczeństwo.

Dzięki nadzwyczaj wytężonej pracy straży ogniowej udało się pożar zlokalizować, jednakże **pastwą ognia padły** oprócz zabudowań Dwernickiego: **dom i stajnia Stanisława Longa, stodoła Antoniego Siwka.** Straty idą w miliony.

Bierzanów płonie.

(t) Jak się dowiadujemy, wczoraj nad wieczorem wybuchł w Bierzanowie olbrzymi **pożar w zabudowaniach gospodarskich,** położonych **niedaleko dworca kolejowego.** Ogień, który powstał prawdopodobnie od iskry z komina, objął w mgnieniu oka całe ogspodarstwo, a **podsycany silnym wichrem przerzucił się na okoliczne domy i stodołę.** Dotychczas, jak nam doniesiono, spłonęło **kilkanaście gospodarstw wraz z całym inwentarzem.**

Dalszych szczegółów brak.

Aresztowanie niebezpiecznych bandytów.

(t) Policyi krakowskiej udało się w ostatnich dniach aresztować dwóch bardzo niebezpiecznych bandytów w osobach: Teofila Kantorka i Stanisława Susuła, szeregowca 20 p. p. Aresztowani bandyci dokonali przed niedawnym czasem bardzo śmiałego napadu na dom Anny Kokoszki, zam. przy ul. Czarnowiejskiej l. 19, podczas której zdołali zrabować rzeczy na sumę 1 i pół miliona marek.

Prócz tego aresztowani mają cały szereg wielkich przestępstw na sumieniu.

Bandyci stawiali podczas aresztowania bardzo silny opór, tak, że musiano ich zakuć w kajdany, celem uniemożliwienia im ucieczki.

— Jaka firma?

— Niby to pan nie wiesz? „Ziebadowicz i S-ka". Zamówił pan u nas wannę.

— Pomyłka! złe połączenie!... Ja nie potrzebuję wanny...

— A mnie co to obchodzi, że pan nie potrzebujes panny? My nie jesteśmy handlarzami żywego towaru!

— Tylko czego?

— To bezczelność! Łączysz się pan z Zakładem wychowawczym dla młodych szlachcianek, i żądasz panny!...

— Przepraszam! złe połączenie!...

— A więc będziesz na „pe"? — słyszę słodki głosik znowu.

— Będę na p, r, s, t...

— Ach! ty figlarzu!... Czy wiesz, że mama się czegoś domyśla!... Co mam powiedzieć, gdy mnie zapyta? Wyprę się i koniec.

— Bardzo słusznie! wyprzyj się! Ale teraz odstaw słuchawkę, bo połączenie mylne!

— Ach mój Boże!.. ale pan mnie nie zdradzi?

— Mam coś lepszego do roboty!... Adje!...

Oto macie Państwo obrazek wierny i prawdziwy z dziedziny Królestwa telefonów!... **Kruk.**

Dar Zaduszny.

Ojcze, zmarły w czas klęski minionej,
zapomnianej już dziś w zawierusze,
a ponurej jak żałobne dzwony,

żeś mi w duszę wszczepiał marzenia
o wolności, — żeś podnosił duszę
wiarą w Los, co złą dolę odmienia, —

żeś kładł w usta me słoneczną mowę — —
dziś, gdy świeci nam wolności słońce
na grób niosę kwiaty purpurowe,

aby oczy twe szczęście ujrzały...
Kładę kwiaty tryumfem płonące,
purpurowe kwiaty na grób biały.

Henryk Juszkiewicz.

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk:

Czwartek **3** Listopada

Huberta b.

Wschód słońca: 7·52

Zachód słońca: 5·34

Długość dnia: 9·42

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Salome" i „Tragedya florencka"
Piątek: „Zaduszki".
Sobota: „Salome" i „Tragedya florencka".

TEATR M. OPERA I OPERETKA

Czwartek: „Księżniczka czardasza".
Piątek: „Faust".

TEATR BAGATELA

Czwartek: „Dr Stieglitz".
Piątek: „Dr Stieglitz".
Sobota: „Dr Stieglitz".

OPERETKA NOWOŚCI

Czwartek: „Zuza".

WYKŁADY ZWIĄZKU LITERATÓW W DOMU ARTYSTÓW (PLAC ŚW. DUCHA).

Czwartek. Józef Flach: „Wywoływacze duchów" (z dziejów medyumizmu i szarlatanery), cz. II.

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH, RYNEK GŁÓWNY, LINIA A—B 39.

Czwartek. prof. Uniw. Jagiel. Ignacy Chrzanowski: „Charakterystyka Odrodzenia i Oświecenia".

— o —

Odezwa Komitetu Wawelskiego.

Komitet wawelski ogłasza następującą odezwę: Z długoletniego zaniedbania i opuszczenia nasz królewski Wawel dzięki wspaniałej ofiarności społeczeństwa przybiera teraz godną swej wielkiej przeszłości szatę. Od roku 1905, odkąd noga najeźdzcy opuściła Wawel, rozpoczęły się studya przygotowawcze i badania historyczne nad przeszłością budowli. Brak dostatecznych funduszów i długoletnia wojna nie pozwoliły na intensywniejszy postęp robót. Wyczerpany wojną skarb polski nie mógł niestety przyjść z dostateczną pomocą dziełu odnowienia. W takiej chwili jednak zdrowy instynkt narodu nie zawiódł i na apel kierownika robót na Wawelu społeczeństwo polskie z wielką jednomyślnością i ofiarnością pospieszyło z wydatnemi ofiarami na fundusz odnowienia. Ofiary te są tem droższe i cenniejsze, że pochodzą w przeważnej części od sfer niezamożnych i od naszego walecznego wojska, od inteligencyi i młodzieży szkolnej. Spodziewać się też należy, że za tym przykładem pójdą także i te sfery, które jeszcze obowiązkowi narodowemu nie uczyniły zadość w dostatecznej mierze. A potrzeby Wawelu są jeszcze bardzo wielkie. Znajdujemy się bowiem dopiero na początku robót. Komitet wyrażając swe najgłębsze podziękowanie wszystkim ofiarodawcom za dary tak w gotówce, jak w dziełach sztuki, ufa, że społeczeństwo nie ustanie w swej szlachetnej ambicyi doprowadzenia dzieła odnowienia Wawelu do szczęśliwego końca. Tak wydatna ofiarność społeczeństwa stwierdza nietylko jego odczucie powagi i doniosłości zadania, lecz także jest ona wyrazem usprawiedliwionego zaufania dla kierownika robót prof. dra Adolfa Szyszko Bohusza. Roboty, nad programem i wykonaniem których czuwa komitet odnowienia, prowadzone są planowo i stoją na wysokości wymagań sztuki i nauki, fundusze zaś złożone przez społeczeństwo są celowo użyte. Talent i wiedza prof. Szyszko-Bohusza dają zupełną rękojmię, że wiekopomne dzieło odnowienia Wawelu odpowie godnie pokładanym w nim nadziejom.

Przewodniczący komitetu wawelskiego: Gabryel Narutowicz, minister robót publ., oraz podpisy wszystkich członków komitetu.

—ooo—

Przygotowania do budowy Muzeum Narodowego.

Wydział wykonawczy Komitetu odbył we środę posiedzenie. Wobec przyznania przez radę m. Krakowa gruntu pod budowę Wydział wykonawczy uchwalił jednomyślnie zwrócić się do prof. Szyszko-Bohusza o wykonanie planów szczegółowych pomnika Wolności. W myśl porozumienia się z prof. Bohuszem, plany mają być ukończone w kwietniu, tak aby w maju 1922 można było położyć kamień węgielny pod budowę. Z kolei rozwinęła się dyskusya nad szeregiem kwestyj prac wstępnych do budowy. Po wyjaśnieniach wiceprezydentów Rollego i Sarego, prof. Szyszko-Bohusza, radcy W. Ostrowskiego oraz po wyjaśnieniach prawniczych dra Ehrenpreisa, zalecono sekcyi budowlanej Komitetu bezpośrednie przystąpienie do prac wstępnych (oparkanienie terenu budowlanego, ustawienie szop na materyał budowlany, sprawy ofert, zbadanie terenu, doprowadzenie wodociągu itd.). Następnie generalny sekretarz komitetu red. Grzywiński przedstawił szereg spraw bieżących (sprawa odezwy Komitetu, organizacya propagandy zagranicą, sprawy finansowe itd.) oraz wnioski i zapytania poszczególnych sekcyj. W sprawach tych powzięto odpowiednie uchwały.

—ooo—

Z TEATRU J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj wraca na afisz przerwana w pełni powodzenia „Salome" Osk. Wilde'a i „Tragedya florencka", która powtórzona będzie w sobotę 5 bm. Jutrzejsze przedstawienie nowości Stef. Grabińskiego zakupił „Związek urzędników Nuza", na które przedstawienie kasa biletów nie sprzedaje. W niedziele popołudniu „Zaduszki" celem zapoznania publiczności z nowym utworem Stef. Grabińskiego.

MIEJSKI TEATR OPERA I OPERETKA. W dzisiejszym przedstawieniu „Księżniczki czardasza" bierze udział znów artysta opery p. Kruglowski, którego występy w tej operetce stały się prawdziwą sensacyą, bardzo rzadko widziany zachwyt z powodu świetnego popisu znakomitego tego artysty i doskonale przez cały zespół wykonanej całości. Jutro w piątek 4 bm. w „Fauście" wystąpią pp.: Jefimcewa, Kniaginin i Cortilli.

Z TEATRU „BAGATELA". „Dr Stieglitz" komedya familijna w trzech aktach [illegible]rnina Friedman stała się dzięki świetnemu wy[illegible]niu nową atrakcyą z pp. Berskim i Zbuckin[illegible] rolach głównych i grana będzie przez cały ten [illegible]tępny tydzień.

Z TEATRU „NOWOŚCI". Niech mnie dyabli wezmą", operetka Reichweina, która ukaże się jako najbliższa premiera w teatrze „Nowości" będzie tematem rozmów w Krakowie. Wspaniała wystawa dorówna z pewnością zagranicznym, a szczególnie akt II. Dowcipne libretto, przepiękna muzyka, wielki balet zapewnią tej operetce tosamo powodzenie co i za granicą. Dziś we czwartek „Zuza". Gościnne występy Miłowskiej rozpoczną się w sobotę.

ANNA KARENINA klasyczny romans genialnego Lwa Tołstoja doczekał się spopularyzowania na międzynarodowy język filmowy. Wyborny teatr świetlny kino „Warszawa" zaprodukował nam w całej świetności to nieśmiertelne arcydzieło. Przyznać trzeba, że rzeczy tak wystawionej nie widzieliśmy dawno na ekranach. Zdjęcia nieposzlakowanej czystości, napisy i objaśnienia akcyi w poprawnej literackiej formie, świetnie dostosowana muzyka towarzysząca obrazom a wykonana przez doborową orkiestrę salonową pod batutą znanego muzyka kapelmistrza Opczyńskiego — to że tak powiemy zewnętrzne zalety ostatniej reprezentacyi kina Warszawa (Stradom 15). Artyści filmowi grają znakomicie a wśród nich króluje gwiazda filmowa Lia **Mara** nasza rodaczka, występująca w roli tytułowej, która jest godną następczynią słynnej **Mil May.** Warto w tem wykonaniu widzieć „Annę Kareninę"!

(T) **ZAKOŃCZENIE ZJAZDU HARCERSKIEGO.** Onegdaj zakończył się trzydniowy zjazd Naczelnej Rady harcerstwa. Pięknym epizodem była rewia drużyn harcerskich krakowskich w obecności gen. Hallera, który sam osobiście kierował zabawami najmłodszych harcerzy i harcerek. Drużyny przy dźwiękach orkiestry 20 p. p., grającej różne marsze, przedefilowała przez błonia w karnym, regularnym szyku. Obecni na rewii gen. Tronyo i gen. Osiński podziwiali dziarską postawę harcerzy i sprawne ich ruchy.

Z ŻYCIA ESPERANTYSTÓW KRAKOWSKICH. Na walnem zgromadzeniu krakowskiego towarzystwa „Esperanto", które odbyło się onegdaj, wybrano prezesem towarzystwa p. inż. Edwarda Kosteckiego, dyrektora państwowej szkoły przemysłowej. Dotychczasowy prezes i pierwszy członek honorowy prof. Odo Bujwid złożył prezesurę wskutek przeniesienia się na stałe do Warszawy. Do wydziału weszli ponadto: pp. adw. dr Leon Rosenstock jako wiceprezes, Juliusz Kriss jako sekretarz, Bronisław Kuhl jako skarbnik, R. Weinsberg jako bibliotekarka, oraz S. Rudnicki, dr M. Blassberg, M. Piotrowski i L. Dreher. Nowy lokal Towarzystwa mieści się przy ulicy Sławkowskiej 6, I. p.; dyżury odbywają się codziennie od godz. 19—20. W poniedziałki i czwartki od godz. 19 do 20 prowadzi towarzystwo kurs Esperanta, na który wpisało się dotychczas 60 osób. Dalsze wpisy przyjmuje się codziennie w godzinach dyżurowych. Opłata miesięczna wynosi **tylko 250 marek.** W r. 1923 odbędzie się **w Warszawie wszechświatowy kongres Esperantystów,** podobnie jak w r. 1912 w Krakowie.

W KRAKOWSKIEM TOWARZYSTWIE TECHNICZNEM ul. Straszewskiego 28, wygłosi w piątek dnia 4 listopada bm. o godzinie 7 wieczór p. prof. dr Jan Krause referat na temat: „Sprawa kreowania Politechniki w Krakowie".

WIELKI BAL W SOKOLE, z wieloma atrakcyami, na dochód Domu rodzinnego im. T. Kościuszki dla sierot po żołnierzach polskich odbędzie się dnia 5 listopada. Przygrywać będzie muzyka wojskowa. Bufet pod zarządem firmy Hawełka. Bilet wstępu od osoby z opłatą magistracką Mk. 620. Bilety wcześniej nabywać można u Pana Rudnickiego w sklepie Rynek, Linia A—B. Początek punktualnie o godz. 11 wieczór.

(T) **USIŁOWANY RABUNEK NA CMENTARZU.** Korzystając z olbrzymiego natłoku na cmentarzu

Rakowickim jakiś wyrostek usiłował wyrwać p. Zofii Forzyckiej torebkę z pieniędzmi. Pani P. pochwyciła rabusia za rękę i poczęła wzywać pomocy. W jednej chwili otoczono zuchwałego złodzieja, któremu przy tej sposobności wymierzono dotkliwą karę doraźną. Zanim jednak zdołano sprowadzić policyanta — rabusiowi udało się wyrwać i umknąć.

KONIEC STRAJKU NAUCZYCIELI. Na Zjeździe delegatów Gron. naucz. szkół przemysłowych, uzupełniających zawodowych i handlowych w Małopolsce, zwołanem w dniu 1 bm. przez sekcyę „Ogniska nauczycielskiego", postanowiono **naukę w tych szkołach podjąć w najbliższych dniach.**

(t) **NAPAD NA MIESZKANIE DZIEKANA UNIWERSYTETU W KRAKOWIE.** Onegdaj nad wieczorem pod okna mieszkania dziekana wydziału praw. uniwersytetu Jag. dra Kumanieckiego zam. przy ul. Pędzichów 12, podszedł jakiś mężczyzna, z wyraźnym zamiarem włamania się do wnętrza przez — okno. Kiedy osobnik ów począł manipulować około szyby okiennej, znajdujące się wewnątrz mieszkania dzieci poczęły wzywać pomocy domowników i policyi. Jednakże złodziej nie okazał zamiaru oddalenia się. Po kilku chwilach rozpaczliwego wyczekiwania nadbiegł prof. Kumaniecki, który pojawszy w lot sytuacyę krzyknął w kierunku okna: „Odejść bo strzelam!" — po chwili zaś zbliżył się do drugiego okna i wezwał pomocy policyi. Włamywacz widząc, że sytuacya poczyna być groźniejsza uznał za stosowne ulotnić się. Nadchodzący policyant zdołał jednak przyłapać owego włamywacza, którym jest 24-letni Antoni Grzybek, tokarz z zawodu. Grzybka osadzono w areszcie. Śledztwo w toku.

(t) **CZYJE KSIĄŻKI?** Na schodach mieszkania Rafała Landaua zam. przy ul. Gertrudy 9, znaleziono sześć książek w języku niemieckim, francuskim i polskim. Książki te odebrać można w aresztach policyjnych.

(t) **KRADZIEŻ PIENIĘDZY W KASIE.** Policya krak. aresztowała Antoniego Grzegorskiego lat 31, rodem z Będzina z zawodu felczera zamieszkałego stale przy ul. Poselskiej 22, za usiłowaną kradzież paczki banknotów zawierającej 300.000 marek z kieszeni palta przy okienku kasy pożyczkowej. Poszkodowany p. Sosnowski spostrzegł kradzież w porę i oddał Grzegorskiego w ręce policyi.

(t) **WŁAMANIE DO ZAKŁADU ANATOMII OPISOWEJ.** Jak się dowiadujemy onegdaj włamali się nieznani sprawcy do zakładu anatomii opisowej przy ul. Kopernika 42, i skradli z magazynów znaczną ilość darów amerykańskich a to: garderobę i obuwie wartości 200.000 mk. Za sprawcami zarządzono poszukiwanie.

(t) **MILIONOWA KRADZIEŻ OBUWIA.** Do firmy Józefa Ormiana i Szymona przy ul. Lubicz 5, włamali się onegdaj niewyśledzeni sprawcy i zrabowali 74 par trzewików wartości miliona marek.

ZE SPORTU.

„POLSKI ZWIĄZEK ŁYŻWIARSKI". Z inicyatywy lwowskiego towarzystwa łyżwiarskiego — zawiązano dnia 9 października br. na walnem zgromadzeniu towarzystw łyżwiarskich „Polski związek łyżwiarski", do którego przystąpiły: Warszawskie Towarzystwo łyżwiarskie, Wileńskie Towarzystwo łyżwiarskie i Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie. Siedziba P. Z. łyżwiarskiego jest we Lwowie. Układając program na najbliższy sezon, postanowiono oddać urządzenie **zawodów dla całej Polski** w jeździe sztucznej i szybkiej wraz z mistrzostwami Polski „Warszawskiemu towarzystwu łyżwiarskiemu", ponadto zobowiązano tow. łyżw. warszawskie, lwowskie i wileńskie do urządzenia w nadchodzącym sezonie najmniej po jednym meetingu lokalnym. Adres „Pol. Zw. łyżw.", Lwów ul. Pełczyńska 57.

—ooo—

Z mętów wielkomiejskich.

DOM SCHADZEK W ŚRÓDMIEŚCIU. — POD POZOREM SEANSÓW SPIRYTYSTYCZNYCH. OGRABOWANIE ŻONY KUPCA. — DAWNA AGENTKA „OCHRANY" — WŁAŚCICIELKĄ DOMU JASKINI ROZPUSTY.

Za kulisami życia warszawskiego dzieją się niekiedy rzeczy, przewyższające potwornością najfantastyczniejsze pomysły sensacyjnych powieściopisarzy.

W Warszawie, w śródmieściu, istnieje z komfortem urządzony dom schadzek, którego właścicielką jest „baronowa" M., żona z. generała rosyjskiego. W jej salonach dzieją się rzeczy bardzo drastyczne.

Schodzi się tam „niebieskie ptactwo" Warszawy na „uczty". Zwabia się na nie kobiety z „lepszego towarzystwa" pod pretekstem seansów spirytystycznych.

Czem się te eksperymenty kończą — niech ujawni typowy wypadek, który zdarzył się tydzień temu.

Pewna dama, żona jednego z warszawskich kupców, poznała się z „agentką" pani baronowej. „Agentka", wybadawszy, że ofiara jej lubi ogromnie seanse spirytystyczne, zaproponowała jej „wieczór" u baronowej. W tajemnicy przed mężem, zostawiwszy w domu dwoje dzieci, amatorka seansów spirytystycznych poszła na „seans" i do dziś nie wróciła do domu, mimo, że już blisko dziesięć dni od tego czasu minęło. Cóż się pokazuje?

Gdy rozpoczął się seans, zjawił się „duch" zmarłej przed kilkunastu laty matki żony kupca, z która „duch" wszedł w rozmowę. W czasie seansu „medyum" zemdlało i przyszło do świadomości dopiero nad ranem. Co się przez tę noc działo, pani ta podobno nic nie wie. Dość, że kazano jej uregulować rachunek, wynoszący kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy marek. Trzeba było zapłacić za ciastka po 1000 marek sztuka, za likier również coś 1000 marek za kieliszek i t. p. Gdy zwolenniczka spirytyzmu nie miała przy sobie żądanej gotówki, wówczas oświadczono jej, że skoro przyszła na „zabawę" do domu schadzek z kochankiem, kazała podawać na swój rachnek trunki, to należytość musi być uregulowana, jak również musi ona za wynajęty pokój na noc zapłacić. W przeciwnym razie zagrożo jej zawiadomieniem męża, który winien za nią rachunek uregulować.

Na taką groźbę wciągnięta w sidła ofiara sprzedała za kilkaset tysięcy marek posiadaną przy sobie biżuteryę, której miała wiele, oświadczono jej bowiem gdy otrzymywała zaproszenie na „seans", aby wzięła z sobą dużo złota, gdyż metale, posiadając siłę magnetyczną, prędzej przywołują „duchy".

Wciągnięta w sidła „ofiara" boi się wrócić do domu, a właścicielka salonów, obawiając się rówmeż ujawnienia swych machinacyi, „ofiarę" swą gdzieś ulokowała.

Mąż sądząc, że żona mu uciekła, zawiadomił policyę, która wszczęła za „zbiegłą" poszukiwania.

Zaznaczyć wypada, że pani baronowa jest w Warszawie znaną oddawna i oddawna też uprawia swój niecny proceder.

Jeszcze za czasów rosyjskich jeden z reporterów warszawskich zbadał tajemnice salonów baronowej i opisał. Nie mógł się jednak doczekać wydrukowania tego. Interweniował więc w redakcyi i wówczas oświadczono mu, że cenzura rosyjska kazała to wykreślić. Cenzura zapytana o przyczynę skreślenia tak ważnej, a tak niepolitycznej notatki, oświadczyła, że salony pani baronowej, to ekspozytura „ochrany".

Chyba najwyższy czas, aby policya warszawska zainteresowała się bliżej tą panią!

—ooo—

Morderstwa przy pomocy bakcyli tyfusu.

(m-m) Opinia szerokich sfer Paryża jest zelektryzowana wysoce sensacyjnym procesem o trucicielstwo, który się toczy obecnie przed paryskim trybunałem przysięgłych. Bohater procesu, Henryk Girard, to zbrodniarz niezwykłego bądź co bądź typu. Girard, który pochodzi z bardzo inteligentnej i poważanej rodziny, we wczesnej młodości zbłądził na drogi występku i zbrodni. „Przyjaciół" i znajomych, których zdołał namówić do ubezpieczenia na życie lub sam bez ich wiedzy, posługując się sfałszowanymi dokumentami, ubezpieczonych pozbawiał życia w ten sposób, że zaszczepiał im bakcyle tyfusu. Pomocnikami jego w tem zbrodniczem dziele były dwie kobiety: Janina Drouhin i Jozefina Douteau. Panna Drouhin pracowała w aptece i dostarczała Girardowi trucizn i kultur bakcyli.

Pierwszą ofiarą Girarda był pewien rentyer, nazwiskiem Pernotte, ubezpieczony na kwotę 125.000 franków. Girard próbował najpierw zabić rentyera i jego rodzinę tyfusem, dając im do picia zatrutą bakcylami wodę. Kiedy ten eksperyment mu się powiódł się, Girard zabił swego „przyjaciela", wstrzykując mu silną toksynę chorobową. Sumę ubezpieczoną podjął Girard bez trudności. Analogicznych zbrodni dopuścił się Girard kilkanaście razy.

Sam Girard umarł w więzieniu śledczem. Przed sądem stają jego obie pomocnice, o zarazem kochanki.

Dział ekonomiczny.

Sprawa utrudnień przywozu z Niemiec

Wobec możliwości rozpoczęcia pertraktacyj z rządem niemieckim, w których byłyby zapewne między in. uwzględnione również i kwestye gospodarcze, „Centralny związek polskiego przemysłu, górnictwa, handlu i finansów" przystępuje do zgrupowania niezbędnych materyałów w celu ustalenia **najpilniejszych postulatów przemysłu i handlu** z tej dziedziny, jakie w pertraktacyach należałoby wysunąć. W myśl powyższego Związek uprasza członków o łaskawe zakomunikowanie nam ich głównych dezyderatów, a przedewszystkiem o wskazanie, **czy istotnie przy sprowadzaniu towarów z Niemiec natrafiają na poważne i rozmyślnie pod adresem Polski stosowane utrudnienia wywozu** i w jakiej formie utrudnienia te się przejawiają, oraz jakie środki są przedsiębrane w celu ich usunięcia. Szczególny nacisk kładziemy na zebranie **dowodów o konkretnych wypadkach utrudnień**, jakie napotkali poszczególni kupcy i przemysłowcy. Zaznaczamy, że żadne zakazy urzędowe w Niemczech nie istnieją, jednak według posiadanych przez nas informacyj władze niemieckie starają się wywóz do Polski utrudniać i zasadniczo pozwoleń nie udzielają.

—oOo—

Ruch giełdowy.

Giełda krakowska z 2 listopada

Waluty i dewizy.	Waluta markowa: Gotówka (bank noty): Kupno	Sprzedaż	Czek, przekazy wpłat: Kupno	Sprzedaż	Transakcya
Dolary St. Zjed.	2500·—	3000·—	2500·—	3000·—	—·—
Franki franc. .	200·—	230·—	210·—	240·—	—·—
„ szwajc.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Funty szterlin.	—·—	—·—	—·—	—·—	—·—
Marki niemiec.	15·—	20·—	18·—	23·—	20·50
Korony austr.	—·60	—·90	—·60	—·90	0·88—0·78
„ czesko-sł.	25·—	30·—	30·—	35·—	33·50

Akcye bankowe.	Waluta markowa: ofiar.	żądano	Tranzakcya
Bank Przemysł. I—IV em.	700·—	800·—	
„ „ V em. .	—·—	—·—	
Bank Hipoteczny	975·—	1025·—	1000—950
Bank Małopolski	650·—	700·—	
Ziemski Bank Kredyt. . .	600·—	700·—	
Powszechny Bank Kredyt.	350·—	425·—	
Bank Z. dla Kresów, Łańcut	600·—	700·—	
Akcye tow. handl. i przem.			
P. T. H. I—IV em.	900·—	1000·—	
„Elibor"—Ł. J. Borkowski"	—·—	—·—	
„Impex"	325·—	375·—	
„Polski Glob"	1000·—	1100·—	1100·—
C. Hartwig, Poznań	—·—	—·—	
Żegluga Polska	400·—	450·—	435·—
Zieleniewski I—III em. .	8000·—	8500·—	
H. Cegielski, Poznań . . .	2800·—	3000·—	2900·—
Warsz. Parowozy I—II em.	1450·—	1550·—	1450—1500
„Lemiesz"	8000·—	10.000·—	
„Trzebinia" I—IV em. .	4000·—	4300·—	
„Pocisk"	1100·—	1300·—	
Automotor	—·—	—·—	
Portland-Cem. Szczakowa	—·—	—·—	
Górka	—·—	—·—	
Siersza	11.000·—	11.500·—	
Topege	6800·—	7200·—	7000—7100
Polska Nafta	2000·—	2200·—	
Elektr. Siersza I—III em.	1500·—	1600·—	1600·—
Oikos	—·—	—·—	
Pezet	1300·—	1500·—	
Huszcze Trzebinia	5000·—	5300·—	5150·—
„Krakus" IV em.	4000·—	4200·—	
Porcelana Ćmielów	—·—	—·—	
Fabr. cukru w Chodorowie	2900·—	3250·—	3250—3000

Lwów 2 bm. (PAT) Giełda lwowska. Ruble carskie setki —, pięćsetki 150, 190. Ruble dumskie tysiączki 50, 70, po 250: 50, 50. Karbowańce tysiączki 3, 5, Grzywny po 500 i wyżej: 6, 10, 100 franków francuskich 210, 240, 100 franków szwajcarskich 550, 600, Funty szterlingi 12000, 13000, Dolary kanadyjskie 2400, 2700. Dolary amerykańskie 2800, 3150. Marki niemieckie tysiączki 15, 19, setki 14, 18, drobne 13, 17. Lei rumuńskie 19, 23, Lei drobne 18, 22, Liry włoskie 110, 130, Korony czeskie 30, 35, Korony austryackie stemplow. 0·65, 0·85

Dewizy. Londyn 12000, 13000, Paryż 210, 240, Zurych 600, 650, Praga 32, 36, trans. 33·75 34, Wiedeń 0·75, 0·95, trans. 0·95, 0·88, Berlin 16, 20 Nowy Jork 2800, 3150, Medyolan 110, 130, Bukareszt 20, 25.

Warszawa (PAT) 2. bm. Papiery wartościowe, 6 proc. m. Warszawy trans. 116, Listy zastawne 4 i pół proc. ziemskie za 100 rubli trans. 336 350, Listy zastawne 4 i pół proc. za 100 marek trans. 85, 3 proc. m. Warszawy trans. 385, 380, żądano 385, poszukiw. 378.

Waluty. Dolary Stanów Zjednoczonych gotówka trans. 3100, 3100, Franki francuskie gotówka trans. 210, czeki trans. 223, Funty szterlingi czeki trans. 12860, 12450, sprzed. 12500, kupno 12150 Nowy Jork czeki trans. 3100, 3090, sprzedaż 3000, kupno 2900, Marki niemieckie gotówka trans. 17·50 czeki trans. 18·12 i pół, Korony austryackie czeki trans. 31·25, Liry gotówka trans. 120.

Akcye. Bank dyskontowy w Warszawie 2625, 2650, Bank handlowy 2175. Kredytowy warszawski 2500, Lilpop, Rau, Lewenstein 3000, 2875, 2900, Rudzki 4200, 4000, Starachowice 2050, 1950, 2 emis. 2025, 1875, 1925, Tow. zakład. Żyrard. 49500, Handel i żegluga 1400, Borkowski 1150, 1100, Warszawska fabryka cukru 19500, 19000, Ostrowieckie zakłady 4600, 4950, Polska nafta 2225, 2325, Przemysł drzewny i handel 1600, 1575.

Wiedeń 2 bm. (PAT) W obrotach prywatnych notowano dzisiaj markę polską 138.

Wiedeń 2 bm. (PAT) Zamknięcie giełdy. Renta majowa 114, austr. renta koron. 114, renta lutowa 115, węg. renta koron. 935, Losy tureckie 17300, Priorytety kolei połudn. 8140, Anglobank 7540, Bankverein 4650, Austr. zakład kredyt. 6500, Bank depozytowy 2599, Laenderbank 9390, Merkury 3250, Unionbank 4830, Bank obrotowy 2260, Zivnostenska 16980, Lwów—Czerniowce 13100, Koleje austr. 21630, Kolej południowa 7320, Alpiny 26300, Berg und Huetten 67500, Krupp 11500, Huta Poldi 23000, Praskie Tow. przem. żelazn. 65000, Rima 15900, Skoda 25500, Apollo 25000, Fanto 44700, Galic. Karpaty 300.000, Galicya 300.000.

Praga 2 bm. (PAT) Kursa dewiz. Berlin 55, Warszawa 2·87 i pół, 3·47 i pół, Marka niemiecka 55, Marka polska 2·67, 3·27.

Zurych 2 bm. (PAT) W Zurychu notowano Markę polską 0·16.

Zurych 2 bm. (PAT) Końcowe kursa dewiz. Berlin 2·85, Holandya 184·75, Nowy Jork 541, Londyn 21 ,19, Paryż 39·80, Medyolan 21·85, Bruksela 38·80, Kopenhaga 100·50, Sztokholm 124, Chrystyania 73, Madryt 72·50, Buenos Ayres 175, Praga 5,10, Budapeszt 0·67, Zagrzeb 1·30, Bukareszt 3·45, Warszawa 0·15, Wiedeń 0·25, austr. stemplow. 0·15.

LUDWIK STASIAK.

Tam, gdzie dziś Berlin.

Powieść z dziejów wymordowanych narodów.

51

Gdy Mieszko zawarł pokój z cesarstwem i do przymierza ze świętem rzymskiem państwem się nakłonił, wróciła większa część jeńców do domu, prócz garści żołnierzy, którzy z Hawelankami się pożeniwszy, zostali wśród pobratymczego słowiańskiego ludu. Do ich chat spieszy prawie codzień hrabianka Oda, z ich pomocą wyrazy na świętej książce spisane zrozumieć i przeczytać się stara, ich języka się uczy, z nimi razem się modli:

— Ojcze nasz, któryś jest na niebiesiech, święć się Twe imię...

. . . .

Pod krucyfiksem po polsku teraz Oda modlitwy mówi smutkiem gorzkim napawając ojca, który nad szaleństwem swej dorodnej córki boleje, pojąć nie mogąc co się z nią stało co się dzieje w jej duszy.

* * *

W jasny dzień wrześniowy zerwała się hrabianka ze wschodem słońca z łoża. Dwór wszystek jeszcze spał, gdy ona biegła do krynicy, aby w źródlanej, przeczystej umyć się wodzie, dwór zaledwie zbudził się ze snu, gdy ona w drogie jedwabne szaty ubrana trefiła włosy, sznury pereł i bursztynów na szyję zakładała. Nikt się temu już nie dziwi, znane jej cudactwa, wiadome wszystkim życie na opak, niepodobne do reszty otaczającego ją świata.

Całe rano niespokojnie po pokojach chodziła, miejsca sobie znaleźć nie mogąc, w okna zaglądając, przed lustrem włosy swe prześliczne poprawiając.

Z południa wyszła hrabianka przededwór na słoneczko jasne.

Na białej ścianie obróconej do słońca, cieśla cudacki, a jednak przemyślny i misterny instrument powiesił. W caliznę modrzewiowych belek wbił gruby drut żelazny, mocno klamrami ssawbił gruby drut żelazny mocno klamrami osadruta nakreślił sadzą z olejem wymieszaną wielkie koło, poczem w słonecznym dniu klepsydrę w ręce dzierżąc, jak rzuty cienia słonecznego na obwodzie koła znaczyć. W ten sposób powstał zegar, który nigdy nie myli, który lepiej od piasku przesypującego się w szklanem dwoistem naczyniu godziny pokazuje. Dziwowało się rycerstwo przemyślności cieśli, widziecone, że misterny przyrząd czas słoneczny znaczy.

Pod zegarem stoi dziś hrabianka Oda, piękne oczy niecierpliwie na cień żelaza patrzą, śledzą ruch jego ciekawie. Różową rączką przysłania krasawica powieki, patrzy na słonko, wiśniowe usteczka szepcą cicho:

— Idźże prędzej złote słoneczko, idź.

A cień idzie powoli, bardzo powoli, krokiem żółwia lub ślimaka po obręczy koła pełzając.

Wreszcie nachyliło się słonko ku nadłabskim lasom, opada zwolna ku dębom, co się czernią za wodami Haweli.

Koło hrabianki zjawił się rycerz Kiza

— Czyś gotów?

— Na twe rozkazy pani.

— Nie widzi nas nikt?

— Śledzę pilnie oczami.

— Gdzie konie?

— W olszynach czekają.

— Dziś widzieć się muszę.

— Słyszałem twój rozkaz hrabianko.

— Oto pamiątka dla ciebie rycerzu, rzekła Oda, rękę do Kizy wyciągając.

Rycerz łakomie chwycił sakiewkę złota, choć bowiem ze znakomitego i wielkiego rodu pochodził, ziemi jednak nie mając, złotą monetę w wysokiej miał cenie.

— Wiernym ci aż do grobu, hrabianko.

— Idź naprzód.

— Idę.

— Za dziesięć pacierzy tam będę.

— Czekam z oddanym człowiekiem.

— Czy on ci wierny?

— Bądź tego pewna pani.

— Nie wie nikt?

— I nikt nigdy wiedzieć nie będzie.

— Człowieka zapłać.

— Ujęty dla mnie złotem, wie zresztą, że gdyby zdradził...

— Boże!!

— Bądź spokojną dostojna. On wie, że śladem tajemnicy wyszedłby z ust jego ostatni dech.

— Cień wskazuje czwartą.

— Idę...

Rycerz oddalił się, minął wnet bramę, minął most zwodzony.

W kilka chwil znikła z pod zegaru i Oda.

Samotrzeć leci przez jałowcowe pola hrabianka, włosy z wichrem igrają, ogania oczy od roju muszek, które w upalnym wieczorze rojami się plączą, do ócz wpadając. Jak róża piękna, jak róża rozkwitła krasawica w pełni życia, szczytem blasku zajaśniała jej uroda, jak maliny usta kwitną białością lilii jaśnieje czoło, różą płoną jagody. Przez zgrabną pierś przewiesiła myśliwski łuk koń okryty pianą, leci przez pola ugory i dąbrowy.

Obok niej Kiza w rynsztunku myśliwskim, za nią pachołek z sokołem w ręku.

— Widziałeś go?

— Serdeczne wyrazy miłości przesyła ci hrabianko.

— Kocha mnie, mówisz?

— Dusza jego dla ciebie płonie, oczarowała go twoja uroda.

— Czeka mnie dziś?

— Tak jest!?

— Zdrowyż jest? Szczęśliwy? Wesoły?

— Gdy dwór po śmierci jego żony zaprzestał żałobnych pieśni...

— Słuchaj! Co to tak huczy w borze?

— Zdawało ci się chyba pani.

— Nie, nie. Głosy słyszę.

— Tak jest. Rżenie koni dolatuje.

— Jak gdyby moc wojska w tej puszczy się kryła...

— Tam pod lasem...

— Męża zbrojnego widzę...

— Czy mnie wzrok myli? Czy widzisz hrabianko?

— To on! To on! — krzyknęła radośnie Oda.

— On!

— Opuśćcie mnie...

— Kiza i sokolnik osadzili konie w miejscu. Oda jak wicher ku rycerzowi pognała.

Stał on wsparty na koniu pod lasem jodłowym.

. . . .

Co to? Ten wspaniały rycerz, dumna jakby lwia postać... zmieniony nie do poznania, blady, jak trup, jakby nieszczęściem lub chorobą zgnębiony.

Leci Oda do rycerza...

— Jesteś kochanie moje!

. . . .

Strach patrzeć na rycerza. Zęby zaciśnięte, włos zmierzwiony, w oczach iskry wściekłości i gniewu, ręce zaciśnięte w kułak drżą...

— Odo moja Odo!!

— Uspokój się.

— Jeśli włos z głowy mu spadnie...

— O poganina ci idzie, o Nieborę?

— O brata mojego! O krew bratnią! O krew serdeczną!

— Uspokój się.

— Przekleństwo tej krainie, jeśli włos z głowy mu spadnie.

— Czekaj, może los się ulituje.

(Ciąg dalszy nastąpi)

——oOo——

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Goniec Krakowski“, Sp. z o. o.: Maryan Fontana. Redaktor odpow.: Ludwik Gronds. Drukarnia Ludowa w Krakowie.